

HENRYK WISNER  
(Warszawa)

RZECZPOSPOLITA: SZLACHTA, JEJ SEJM I PAŃSTWO. W ZWIĄZKU  
Z PRACĄ EDWARDA OPALIŃSKIEGO, *KULTURA POLITYCZNA SZLACHTY  
POLSKIEJ W LATACH 1587–1652. SYSTEM PARLAMENTARNY  
W SPOŁECZEŃSTWIE OBYWATELSKIM*, WARSZAWA 1955

Celem, jaki sobie postawił Edward Opaliński, było „możliwie całościowe ujęcie kultury politycznej szlachty polskiej, litewskiej i ruskiej u schyłku XVI w. i w pierwszej połowie następnego stulecia” (s. 15). A zatem inaczej, niż zapowiada tytuł. Przedmiot badań stanowią „postawy szlachty wobec panującego w Rzeczypospolitej systemu politycznego, w tym poszczególnych instytucji tworzących go, a także szlachecki system wartości i świadomość polityczna, reakcje społeczeństwa na decyzje władz centralnych oraz postulaty i żądania pod adresem instytucji tworzących system polityczny, [...] wreszcie relacje między ustrojem politycznym a kulturą polityczną”. Analiza źródeł miała pozwolić na sformułowanie odpowiedzi na pytanie, „czy kultura polityczna szlachty polskiej, litewskiej i ruskiej posiadała istotne cechy kultury obywatelskiej, charakterystycznej dla społeczeństw świadomych własnej podmiotowości i własnej politycznej odpowiedzialności” (16). To ostatnie nasuwa w odniesieniu do szlachty koronnej wspomnienie uchwalonej już w roku 1505 konstytucji, której treść zawiera się w sformułowaniu: „nic o nas bez nas”, a jeszcze bardziej ruchu egzekucyjnego, w przypadku litewskiej natomiast — dyskusji zjazdowych i sejmikowych o projekcie Drugiego oraz Trzeciego Statutu. Odpowiedź Autora na postawione pytanie głosi: „kultura polityczna społeczeństwa szlacheckiego należała [...] do typu kultury uczestniczącej” (294).

Praca składa się z pięciu części, które rozwijają pytania postawione w założeniu: (I) *Spółeczeństwo a system polityczny w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, (II) *Wartości obywatelskie i świadomość polityczna szlachty*, w dwóch kolejnych omówiono (III) problem stosunku obywateli do decyzji politycznych władzy oraz (IV) żądania i postulaty jej przedstawiane. Nasuwa się zatem pytanie o granicę (i jej szczelność) między władzą a społeczeństwem Rzeczypospolitej Wazów. Część ostatnia (V) została zatytułowana *Kultura polityczna a ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów*.

We wstępie przedstawiono m.in. spory na temat pojęcia „kultura polityczna”. Obszerne zakończenie mieści wniosek generalny, dobrze, iż konfrontowany z obrazem innych społeczeństw, ale wątpliwość budzi, czy powinny być one tak małe i jednorodne, jak Brandenburgii i Meklemburgii.

Autor wykorzystał oprócz literatury przedmiotu liczne źródła przechowywane w archiwach i bibliotekach Gniezna, Kórnika, Krakowa, Lublina, Poznania, Warszawy i Wrocławia. Odnotować należy brak Gdańska. Większym mankamentem jest nieprzeprowadzenie możliwej od lat kwerendy przede wszystkim w zbiorach litewskich, potem białoruskich, rosyjskich i ukraińskich. Na dobro Edwarda Opalińskiego zapisuje się jednak, iż po części zdaje sobie z tego sprawę. „Być może, dotarcie do materiałów w księgach grodzkich, przechowywanych w archiwach Wilna, Mińska i Kijowa, zweryfikuje niektóre z naszych twierdzeń” (s. 20). Nadto Autor wspomina subiektywizm wykorzystanego materiału. „Niektóre dokumenty, szczególnie znaczna część publicystyki, powstały w ogniu walki politycznej. Mogą więc ukazywać rzeczywistość historyczną w sposób przejaśkrawiony” (s. 20). Jest to zastrzeżenie ważne, znaczna część prezentowanego wykładu opiera się bowiem na analizie pojęć, które występują w owych dokumentach i publicystyce. Co więcej, są to teksty wytworzone w Rzeczypospolitej, w której ani kancelaria królewska, ani obywatele nie potrafili, mimo uchwał sejmu, mandatów Władysława IV i Jana Kazimierza, a przede wszystkim wbrew własnemu interesowi, opanować sztuki poprawnego pisania tytułów władców Moskwy. To zaś

powodowało, że wysłanych listów nie przyjmowano lub pozostawały one bez odzewu, albo — co gorsza — stawały się źródłem zadrażnień. Królewicz Władysław tytułuje się administratorem księstwa nowogrodzkiego lub siewierskiego, a w tytularze Władysława IV publikowanej w zbiorach konstytucji wymieniany jest lub nie tytuł księcia siewierskiego.

Rozważania rozpoczyna wskazanie wieloznaczności pojęć takich, jak: Rzeczpospolita, państwo, prowincja, ojczyzna, potem wolność oraz braterstwo. Być może, należałoby dodać — Polska, Królestwo Polskie, Korona Polska. W odniesieniu do ostatnich uzasadnieniem byłby wydany w roku 1635 wiersz Henryka Chęłchowskiego *Orzeł odmłodzony Królestwa Polskiego*, w którym Orła utożsamiano z Królestwem Polskim i wielonarodową Koroną Polską:

Sławnego Orła piersi — Polacy waleczni,  
Skrzydła — z odważną Litwą Rusowie serdeczni,  
Mazowszanie z Prusaki — nogi niezwałtne,  
Barki — Małopolanie, na których wzmocnione  
Ciało Korony Polskiej zawisło w pomocy.

Rzeczpospolita to, zdaniem Autora, „w pierwszym rzędzie wspólne państwo polsko–litewskie” (s. 27), dalej, sejm — „nie ulega wątpliwości, że pod tym pojęciem rozumiano trzy stany”, ale także: izba poselska i senat, tylko izba poselska (s. 29), jedynie sejmiki (s. 30), wreszcie — ogół szlachty (30).

Utożsamiając sejmiki z Rzeczpospolitą, Autor opatrzył cytat uzasadniający tę tezę uwagą, że jest on „nie pozbawiony dwuznaczności” (s. 30). W istocie, zwrot: „consens i zgoda Rzeczypospolitej” występuje w płaszczyźnie wzajemnych stosunków króla i narodu. Nie pojawiło się utożsamienie Rzeczypospolitej i jej władcy. Król bywa jej częścią (w składzie sejmu) lub uzupełnieniem (vide zwrot o małżonku Rzeczypospolitej). Można zastanawiać się, czy zwrot: wszystkie Rzeczpospolita oznacza trzy stany sejmujące, a Rzeczpospolita to izba poselska, na co wskazuje fakt zobowiązania posłów by, właśnie na sejmie przedkładali królowi otrzymane zlecenia, ale byłoby to dopatrywaniem się myśli tam, gdzie panował chaos.

W odniesieniu do znaczeń pozasejmowych pojęcia Rzeczpospolita, należałoby postawić znak zapytania przy twierdzeniu, że chodzi przede wszystkim o wspólne państwo polsko–litewskie i przeciwstawić temu tezę, iż to przede wszystkim społeczeństwo, którego państwo (państwa) było narzędziem. Wskazują na to teksty (i różnice między nimi) *Recesu sejmu koronnego warszawskiego w sprawie unii litewskiej roku 1564* oraz *Przywileju około unii Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną z 1569*. W pierwszym występuje „jedna Rzeczpospolita, która się z dwu narodów w jeden lud zniosła i spoiła”, w drugim „jedna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła”. Czy łączą się narody, czy państwa i narody, w wyniku pojawia się utożsamienie Rzeczypospolitej i ludu.

Nazwę: państwo nadawano, jak uważa Autor, prowincjom, ale z reguły tym, „które w przeszłości występowały jako samodzielne byty polityczne, jak np. księstwo siewierskie, wołyńskie czy halickie” (s. 36). Fakt, że nie nazywano państwami Małej i Wielkiej Polski, Mazowsza oraz Prus Królewskich Edward Opaliński wyjaśnia trwaniem pamięci, iż pierwsze stały się częścią Polski, drugie zawsze nią były. Należałoby zapewne dodać: trwaniem pamięci szlachty polskiej. Szersze pojęcie państwa odnosiło się do Korony oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego, „oznaczało zatem te organizmy państwowe, które [...] na mocy unii lubelskiej utworzyły Rzeczpospolita” (s. 37). Ostatnie „i najszerze [...] obejmowało Rzeczpospolitą, to znaczy państwo polsko–litewskie, jako całość” (s. 37).

Na marginesie należy odnotować, że w powstałym w roku 1597 utworze *Mitośnik Ojczyzny do Senatu i Republiki Litewskiej*, (w wersji łaćnińskiej: *Philopatris ad senatum populumque Lituaniam*) Litwa nazywana jest królową wielkiego ludu (o co tu mniejsza), królestwem, państwem, matką litewskich włości i matką litewskich krajów. W ograniczonym znaczeniu używa terminu kraj także i anonimowy autor *Pieśni złożonej w roku 1634, jako Król Jegomość Władysław dał odsiecz Smoleńskowi*:

Czekał senat z panięty, kozak zaporoski  
Ukraina, Podole, Wołyń i Kraj Ruski.

W odniesieniu do szlachty Edward Opaliński posługuje się określeniami: szlachta polska, litewska, ruska, szlachta koronna i tylko szlachta. Należałoby może dodać: My, Litwa, Panowie Polacy, Panowie Koronni oraz — obywatele. Niezwykle często pojawia się w tekście „społeczeństwo szlacheckie”, niekiedy „stan szlachecki”, niemal wcale nie występuje naród szlachecki.

Kwestią, która zasługuje na osobne potraktowanie, to wzajemna hierarchia pojęć utożsamianych z Rzeczpospolitą, mianowicie: szlachty, sejmu, państwa polsko-litewskiego. Postanowienia Trzeciego Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz praktyka dnia powszedniego wskazują na istnienie jakby dwu płaszczyzn, społecznej i politycznej, a zatem odpowiednio: narodu szlacheckiego Rzeczypospolitej oraz obywateli Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ilustracją — ale tylko ilustracją — tego może być powstały w dobie sporu o cła morskie *List szlachcica pruskiego do obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego*. W sumie wydaje się, że miejsce naczelné zajmuje naród, jego wytworem, choć i ośrodkiem decyzyjnym, jest sejm walny koronny, narzędziem państwo czy państwa.

Pisząc o funkcjonowaniu Rzeczypospolitej jako państwa polsko-litewskiego (s. 64), ale i społeczeństwa szlacheckiego (s. 67), Autor wyraża przekonanie, iż odbywało się „w kilku porządkach prawnych”. Do dwu występujących w literaturze przedmiotu: regnum i interregnum, porządku króla i bezkrólewia, dodaje trzeci; stanu wyjątkowego, czyli rokoszu i konfederacji. Uważa, że w latach 1587–1652 „różnice, jakie zachodziły w okresie bezkrólewia, rokoszu i regnum w pojmowaniu siły sprawczej prawa, władzy i w wyrażaniu suwerenności w państwie były [...] zasadniczej natury” (s. 68). Odwołuje się do rokoszu Zebrzydowskiego, dodać można by konfederację lwowską, która jako pierwsza z wojskowych wyszła poza żądania płacowe formułując postulat naprawy Rzeczypospolitej. Prawda, że Jan Achacy Kmita, w młodości żołnierz, teraz autor pracy *O konfederacji lwowskiej w roku 1622 uczynionej nauka* i w tymże roku 1622 wydanej w Krakowie, zaaprobuje żądania finansowe: „chęć zapłaty, to słuszna”, a o politycznych („chęć [...] w konfederacji sejmu czekać, aby Rzeczpospolitą naprawili”) napisze, iż to żart, że „tu się już komedia poczyna”. W każdym wypadku, aby ocenić zasadność wyodrębniania owych porządków, zarówno dwu, jak i trzech, należy rozdzielić sfery mniej czy bardziej skonkretyzowanych zamierzeń, ich realizacji oraz stosunku do nich ludzi z zewnątrz.

W odniesieniu do okresów interregnum i regnum — jeśli przyjąć, że porządek prawny to „całokształt przepisów prawnych obowiązujących w państwie”, a owym państwem jest Rzeczpospolita Obojga Narodów — wydaje się, że zarówno zasady ustrojowe, jak też ogół praw i wolności szlachty pozostawały formalnie niezmienione. Tworzone instytucje tylko wypełniały lukę spowodowaną nieobecnością władcy. Kwestią otwartą jest, czy i jakie były różnice w kompetencjach arcybiskupa gnieźnieńskiego w dobie bezkrólewia i pod nieobecność króla w kraju. Czy i jak zmieniło położenie miast królewskich, a zwłaszcza miast Prus Królewskich. W sumie, można się opowiedzieć za istnieniem dwu porządków, ale jedynie w sferze sposobów działania, nie jego podstaw. Porządków nie przeciwstawnych sobie, lecz jakby podporządkowanych: interregnum, czyli oceny stanu Rzeczypospolitej i przygotowywania uchwał, oraz regnum, to jest ich uchwalania.

Wyjątkowość rokoszu, zdaniem Edwarda Opalińskiego, miała wyrażać się we wzroście krytycznych opinii o ustroju Rzeczypospolitej (s. 42), zachwianiu równowagi między stanami (król, senat, rycerstwo), w sformułowaniu przekonania, iż „Rzeczpospolita stała [...] zarówno ponad królem, jak i sejmem” (s. 40), stąd uznanie się rokoszan władnymi sądzenia władcy, senatu oraz stanowienia praw, co „wyraziło się najpełniej w uchwalaniu podatków obowiązujących całą szlachtę i w nałożeniu kar na nieobecnych”.

Generalnie wydaje się, że dla stanowienia prawa niezbędne jest posiadanie upoważnienia od jego konsumentów bądź siła, która by je zastąpiła. O ostatniej w warunkach Rzeczypospolitej mowy być nie może. O pierwszym powiedzieć należy, iż oprócz obywateli gromadzących się przy królu oraz sejmu 1607 r. — który, co trzeba podkreślić, zgromadził posłów wybranych przez niemal wszystkie sejmiki Korony i Litwy (wyjątek stanowił proszowski, ale i ten rozszedł się bez uchwał)

— odmówiły go Trybunały Koronny i Litewski, które nie przerwały swych prac, zjazdu senatorów i szlachty Wielkiego Księstwa obradujące 14 VII 1606 w Wilnie (zatem jeszcze przed zawiązaniem rokoshu) oraz 23 IX 1606 w Nowogródku a także zebrani z okazji sesji sądowej senatorowie, urzędnicy i rycerstwo województw bełskiego, podolskiego i ruskiego (2 III 1607, Lwów). Marginesowo można też przypomnieć reakcję arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego oraz otaczających go senatorów na zamiar szlachty koronnej zawiązania rokoshu w czasie elekcji 1587 r. Odpowiadając na informację, że „ta kupa albo rokosh bywała i jest zawsze potrzebna tak za Pana, jako i bez Pana. Za Pana naprawowała Pana, naprawowała senatory, bez Pana senatory, urzędnicy, wolności, swobody”, oświadczyli oni, że „to przedsięwzięcie [...] ani prawem, ani zwyczajem uprzywilejowane nie jest”, a zatem „żadną miarą pozwolić na to nie mogą”.

Kwestia, kto i w jaki sposób ma stanowić prawo, łączy się, przynajmniej niekiedy, z drugą: kto i w jaki sposób miałby je egzekwować. Można zgodzić się z opinią Autora, iż rokoshanie uznali się władni sądzić króla, ale dodając dwa zastrzeżenia. Po pierwsze wyraziło to się w formie wypowiedzenia posłuszeństwa, do czego doszło w chwili, gdy pracował sejm. Po drugie prawo osądzania panującego przyznał sobie naród szlachecki już formułując prawo wypowiedzania mu posłuszeństwa. Problemem (jak bywa z zasady przy stanowieniu prawa) pozostawało, kto i w jaki sposób może to czynić: bezpośrednio naród, czy jego sejm. Był to podstawowy dylemat doby rokoshowej, który ostatecznie rozstrzygnięto na korzyść sejmu. Nim to jednak nastąpiło, świadectwem wątpliwości były kierowane do króla prośby rokoshan, żeby stawił się w ich gronie, co oznaczałoby zjednoczenie stanów, a zatem powstanie warunków do tworzenia prawa. Dodać można, że gdy te starania spełzły na niczym, przyjęte przez siebie nie prawa, lecz artykuły rokoshanie przestali królowi.

W odniesieniu do wzajemnej hierarchii rokoshu i sejmu który — co należy powtórzyć — był jednym z desygnatów wyrazu Rzeczpospolita, świadectwem stosunku ogółu szlachty do obu, obrazem czynów, nie słów, było niepowodzenie bojkotu sejmu w roku 1607. Co więcej, postami dali się obrać również niektórzy przywódcy rokoshowi (Piotr Gorajski i Paweł Lubieniecki). W odniesieniu do ogółu rokoshan nie sposób przeoczyć braku w Artykułach Sandomierskich jakichkolwiek propozycji odnoszących się do działania sejmu. Wreszcie, przypomnieć można datowany 4 lutego 1607 r. list obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego podpisany m.in. przez biskupa Benedykta Wojnę, Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotkę, Krzysztofa Dorohostajskiego i Lwa Sapiechę, w którym wzywano rokoshan, aby ratowali Inflanty „ani czekając konkluzji sejmowej”, oraz opinie rokoshowej szlachty wielkopolskiej, która uznała winnymi zaburzeń w ojczyźnie m.in. tych, „którzy sejm pluralitate konkludować chcieli”.

Wreszcie, istotny dla zakwestionowania istnienia porządku rokoshowego równoznacznego z porządkiem Rzeczypospolitej jest fakt, że program sformułowany pod Sandomierzem nie różnił się zasadniczo od powstałego w Wiślicy, w obozie królewskim. Owszem, wśród argumentów przemawiających za wypowiedzeniem posłuszeństwa Zygmuntowi III znalazło się oskarżenie, że „ani rokoshowym spod Sandomierza postanym [...], ani wiślickim artykułom dosyć nie uczyniono”. Większość postulatów została zaś przekształcona w konstytucje przez sejm 1608 r.

Wszystko prowadzi do wniosku, że rokosh nie wniósł nowych rozwiązań ustrojowych nie na skutek klęsk militarnych, jak chce Autor (s. 61), lecz poniósł klęskę, bo nie przedstawił propozycji, które różniłyby się od omawianych, a niekiedy i uchwalanych przez sejmy, a zatem nie uzasadnił racji swego istnienia.

Jak po latach pisał Daniel Naborowski:

Owo sławne Coś, które rokoshem rządziło,  
Jako sam dobrze pomnisz, w Nic się obróciło.

Ogół narodu, regaliści, rokoshanie i stojący na stronie, kierował się tym samym wyobrażeniem Rzeczypospolitej. Działali według tych samych zasad. Nie zamierzali zmienić Rzeczypospolitej, lecz ją naprawić. Rokosh, jak słusznie, ale w innym miejscu pisze Edward Opaliński, „zaakceptowano [...] jako dodatkowe forum, na którym można się upomnieć o przestrzeganie praw” (s. 101). Jako miejsce, gdzie należy „wnosić pomysły naprawy systemu politycznego” (s. 101). Wnosić, ale nie uchwalać.

Osobno wypada zgłosić zastrzeżenie wobec wyrażonej przez Autora opinii, że właśnie to, iż Zygmunt III „nie mógł sobie pozwolić na narzucenie pokonanym warunków” spowodowało, że „skazane zostały na upadek wszelkie projekty reformy państwa” (s. 171). Bez względu na to, kogo — króla czy rokoszan — uznać za promotora reform, a kogo za ich przeciwnika, pozostaje bowiem faktem, że bodajże najobszerniejszego zestawienia eksorbitacji dokonał pierwszy sejm porokosowy, który obradował w chwili pełnego pokoju, to jest sejm 1623 r. Kwestią odrębną jest, dlaczego — choć było to w interesie Zygmunta III — przeciwstawił się on ich uchwaleniu. Podobnie wątpliwe wydaje się, by dopiero w początkach wieku XVII, w klimacie rokoszu, „ugruntowało się [...] przekonanie, że ogółowi obywatele przysługuje, szczególnie w momentach krytycznych, władza najwyższa” (s. 61). Nawet pomijając trwanie pamięci wojny kokoszej, odwołać się bowiem można do zasady wolnej elekcji, jak i do całości kształtu pilnie strzeżonych praw i przywilejów szlacheckich. Wydaje się, że przyznaje to i sam Autor, pisząc (acz w innym kontekście), iż „jedno z podstawowych praw politycznych szlachty, zawarte w konstytucji Nihil Novi, określane jest w sposób jednoznaczny jako wolność” (s. 81).

Rozdziały następne są rozwinięciem założeń przyjętych w pierwszym. Nie podejmując analizy poszczególnych tez i spostrzeżeń, trzeba z aprobatą odnotować te, które odnoszą się do wolnej Rzeczypospolitej i wolnego narodu. Należy wyrazić zastrzeżenie wobec opinii sprawiającej wrażenie uogólnienia, iż istniała „paradoksalna sytuacja, że braćmi najczęściej zwani byli ci, którzy z powodów politycznych, wyznaniowych czy innych wyróżniali się swoją innością” (s. 90). Zgodzić się z twierdzeniem o niezmienności szlacheckiego systemu wartości (s. 103), która w istocie przesądzała bezradność wobec wynaturzeń życia politycznego. Dość wspomnieć odbieranie znamion nowości decyzjom, które były sprzeczne z prawem i zwyczajami.

Interesująca jest uwaga o preferowaniu tradycji jagiellońskiej, a nie piastowskiej, przez szlachtę polską (s. 52). Wymaga to jednak objaśnienia faktu, że chciano wybierać „Piasta”, nie „Jagiellona”, i to nawet wówczas, gdy owym Piastem był Michał Korybut Wiśniowiecki.

Przekonuje uwaga, że ganiono nie kariery w ogóle, lecz te, które dokonywały się na drodze uznawanej za naganną (s. 106).

Zarazem należałoby podkreślić, że zasadniczo czym innym był rozejm zawarty w roku 1587 przez przedstawicieli Wielkiego Księstwa Litewskiego z Moskwą, oraz, w 1627, z woli senatorów litewskich (nie, jak pisze Autor, Lwa Sapiehy, który zresztą nie był wówczas kanclerzem, lecz wojewodą wileńskim i hetmanem wielkim) ze Szwecją. Pierwszy zawarto w imieniu Wielkiego Księstwa i Korony, nadto w tekście zastrzeżono, że zostanie on zaaprobowany przez przyszłego władcę. Stanowił zatem przejaw jedności państw Rzeczypospolitej. Drugi zawarty był bez zgody i wiedzy króla. Odnosił się wyłącznie do Wielkiego Księstwa i Szwecji, dowodził zatem przekonania Litwinów o możliwości działania z osobna. Kwestią odrębną jest, iż oburzenie Korony wynikało nie tyle z naruszenia więzów unii — co eksponowano — ile z faktu, że odtąd sama musiała stawiać czoła naporowi Szwedów.

Myląca jest uwaga, że „Władysław wykorzystał lukę prawną” chcąc doprowadzić do wojny z Turcją, skoro w ślad za nią następuje informacja o zaciągach pułków cudzoziemskich (s. 139). Wiadomo zaś, że zaprzysiężone przez władcę *Pacta conventa* jednoznacznie zabraniały sprowadzania „wojsk cudzoziemskich sine scitu et consensu RP”, a także robienia zaciągów czy choćby powiększania liczebności chorągwi kwarcianych. *Pacta conventa* nie pozwalały również na używanie w sprawach publicznych pieczęci pokojowej, którą Władysław, gdy nie zdołał podporządkować sobie pieczętarzy, polecił przystawiać na wydawanych listach przypowiednich.

Zagadnieniem, które wymagałoby odrębnego omówienia, jest stosunek szlachty do sąsiadów. W odniesieniu do Niemców, w tym Habsburgów, nie kwestionując istnienia licznych świadectw niechęci do nich, należy odnotować również i oczywistą popularność kandydatów do tronu, którzy wywodzili się z Domu Rakuskiego, życzliwy stosunek do elektorów, nie wiadomo także, by na stosunku do królowych ciążył tak w wieku XVI, jak i XVII fakt, że były Niemkami. Wspomnieć można wysoką ocenę miast, męstwa żołnierzy, liczne wyjazdy do szkół. Wydaje się, że jest to jedna z kwestii, w których słowa przeciwstawiły się postawom. Wreszcie — a kogóż my wówczas, oprócz siebie, lubiliśmy...

W stosunku do Moskwy, strach przed jej potęgą łączył się, zwłaszcza w Litwie, z dążeniem do zawarcia z nią unii. Tę ostatnią koncepcję przejściowo, w dobie zwycięstw Batorego, a potem Dymitriad, zastąpiła nadzieja na przekształcenie państwa carów w polskie Indie. Wszystkiemu, chyba niezmiennie, towarzyszyła zaś pogarda dla narodu.

Rekapitulując — otrzymaliśmy pracę interesującą, która może wywołać poważną dyskusję o Rzeczypospolitej i jej funkcjonowaniu.